

Pani Białego Domu

Przyjęcia u prezydenta Stanów Zjednoczonych

Małżonka prezydenta Stanów Zjednoczonych jest zawsze „pierwszą lady” w Ameryce i zajmując tak trudne i odpowiedzialne stanowisko przy boku swojego męża musi posiadać niemały talent w kierunku należytego reprezentowania godności, jaka spoczywa na jej barkach z racji stanowiska jej małżonki. Do jej trudnych i odpowiedzialnych obowiązków należy przede wszystkim urządzanie przyjęć w rezydencji prezydenta w Waszyngtonie, zwanej popularnie Białym Domem. Małżonka każdego prezydenta, zamieszkującego na czas swojej kadencji w Białym Domu, nadaje zarówno urzędowi wnętrza, jak i wydawanym przyjęciom indywidualny charakter. Tak więc np. małżonka poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych wprowadziła zwyczaj, że na wszystkich przyjęciach służyła w liberyjach. Dawniej, w niektórych salach Białego Domu pełnili służbę umundurowani policjanci. Tych również na życzenie prezydentowej zastąpiono zwykłą służbą w liberyj.

Małżonka obecnego prezydenta — p. Teodora Roosevelta wprowadziła znów pewną innowację podczas przyjęć, a mianowicie — w Ameryce przyjęcie jest, że jeśli do salonu wchodzi dama, lub jeśli dama podniesie się ze swojego krzesła, wszyscy obecni w salonie panowie wstają natychmiast. P. prezydentowa Roosevelt wprowadziła zwyczaj, że jeśli na dany przez nią znak zgromadzeni panowie zajmą swoje miejsca, wówczas nie obowiązują ich wstawanie wobec ukazania się jakiegokolwiek damy. Ci, którzy bywają stale na przyjęciach u prezydenta, innowację tę przyjęli radośnie, gdyż w ten sposób mogą siedzieć spokojnie, ulokowali w niszach i wnękach salonów, i nie przerywać interesującej nieraz konwersacji.

Zato wszyscy goście muszą cierpieć ceremonialną wysłuchania w pozycji stojącej narodowego marsza „Yankee Doodle”, gdyż hymnem tym rozpoczyna się każde przyjęcie. Jak ogólnie wiadomo, hymn ten nie odznacza się szczególnie piękną melodią.

Przyjęcia w Białym Domu są zawsze niesłychanie liczne, przeciętnie przez salony przesuwają się przeszło 2.000 osób. Oczywiście, że każdy z gości znajduje jakiś sandwicz i coś do napicia się, gdyż jakkolwiek sprawa nie jest łatwa wobec takiej ilości gości, ale pani Roosevelt jest dobrą gospodynią i oświadczyła, że nadtem, aby służba obnosiła tace i

zapraszała wszystkich gości. Przyjęcia te są jednak niezmiernie uciążliwe dla samego prezydenta, gdyż clou przyjęcia stanowi zamieniony z nim uścisk ręki. Można sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek, którego rękę ścisnęto serdecznie przeszło dwa tysiące razy podczas jednego wieczoru.

Oprócz tych przyjęć, w sezonie oficjalnym, w Białym Domu wydawane są uroczyste obiady dla dyplomacji. Są to ustalone daty,

od których nikt nigdy nie odchylił, a więc: 3 stycznia t. zw. noworoczne przyjęcie dla dyplomatów, 8 stycznia przyjęcie dla wiceprezydentów, 24 stycznia obiad dyplomatyczny, 31 stycznia przyjęcie dla delegatów wszelkich kongresów, i wreszcie 28 lutego wielkie uroczyste przyjęcie dla wyższych oficerów armii lądowej i marynarki. Prawie wszystkie przyjęcia (z wyjątkiem bardzo licznych) urządzane są w czerwonej sali, w której przy stołach u-

stawionych w podkowie jest 103 miejsc. Stoły przybrane są wtenczas wspaniałymi egzotycznymi kwiatami, których wartość wynosi parę tysięcy dolarów. Przy tym przepychu dziwnie wygląda skromne nierzaz garnitury amerykańskich mężów stanu.

A poza wszystkimi oficjalnymi przyjęciami, w Białym Domu panuje atmosfera prostoty i ciepła rodzinnego tak, jak w prywatnym domu mieszczańskim.

Tajemnica pięknych „sisters“ Bliźniaczki, które się nie znają

Z niewiadomych zupełnie powodów bliźnięta żeńskiego rodzaju, przystojne i dorosłe, młode i zgrabne, cieszą się szalonym powodzeniem na scenach wszelkich musicali. W czem leży tajemnica tego dziwnego powodzenia? Trudno zgadnąć. Może poprostu ludziom przykrzy się wysłuchiwać podobne do siebie szałowców, wykrzykiwane przez malowane w serduszkach usta setek girls. Bliźniaki — tak zwane „Sisters”, dwie młode jednakowe, podobniusienskie do siebie jak kropła wody dziewczyny, są zawsze atrakcją wzbudzającą zainteresowanie i przyciągającą publiczność.

NARODZINY SIÓSTR.

Jakżeż więc odbywają się „narodziny” takich scenicznych bliźniąt? Przedewszystkiem więc kładzie się nacisk na to, aby kandydatki na parę bliźniąt posiadały jednakowy wzrost i możliwie jak najpodobniejszą figurę. Kolor włosów nie odgrywa w tym wypadku większej roli, gdyż wielką przysługę odda tutaj henna, czy inny preparat, który zabarwi lub odbarwi włosy pseudo — bliźniaczek, nadając im identyczny odcień. Podobieństwo twarzy? Oczywiście, jest pożądane, ale nie musi być zbyt wielkie. Od czegoż jest róż i puder, nadający jednakowy kolorystyczny? Od czegoż czerwona kredka do ust, która wargom preparowanych w ten sposób „sisters” nada jednakowy, ponętny wykrój? Od czegoż tuz do nadania oczom jednakowej oprawy i kształtu? Od czegoż wreszcie opylatory, które brwi obydwu dziewcząt przekształcą w jednakowe cienutkie łuki. Oczywiście i uczesanie musi być identyczne. Najeźściej praktykowane jest uczesanie z zakrywającą czoło grzywką, gdyż ten typ fryzu-

ty stwarza największe złudzenie podobieństwa.

Pozatem jest bardzo ważna sprawa wzajemnego zgrania się. „Bliźniaczki” muszą mieć bezwzględnie identyczne ruchy i na scenie identyczność ta robi specjalnie dobre wrażenie. Jednakowo szybko i lekko muszą wykonywać pas i podnosić do góry piękne nóżki i zginać kolana pod kątem 90 stopni.

KRÓTKIE ŻYCIE „SISTERS”.

Kiedy „bliźniaczki”, z których jedna, dajmy na to, urodziła się w Chicago w r. 1910, a druga w Michigan w r. 1914, wjeżdża jako niezwykle podobne „sisters” na firmamencie gwiazd rewiowych, wówczas zaczyna się gwałtowne lansowanie ich, przyczem oczywiście, kładziony jest szczególny nacisk na niezwykle podobieństwo. Oczywiście, że fenomenalne bliźnięta dostają z łatwością engagement i niesłychanie wysokie gałże. W życiu prywatnym „sisters” unikają ukazywania się razem. Zawsze manewrują w ten sposób, że jeśli np. jedna z nich spędza wieczór w jakiejś wytwornej restauracji, to druga przyjmując zaproszenie do jakiegoś klubu, lub na bal.

Życie w ten sposób „narodzonych” sisters jest dość krótkie. Po 3 — 4 latach przestają być modne, przestają bawić i interesować publiczność, kończą się więc pomyślne engagement. Przez ten czas swoich występów zazwyczaj jednak, każda z nich zdołała wobec wysokości pobieranej przez nich gaży zebrać taki majątek, że może zerwać ze sceną do końca życia. Oczywiście, że to ustąpienie ze sceny zbyt spopularyzowanych już bliźniaczek, które następnie zaczynają już potem swoje nor-

malne życie, każda na własną rękę musi być też odpowiednio zainscenizowane. Zazwyczaj robi się to w ten sposób, że w prasie ukazuje się wiadomość, że jedna z „sisters” ustępuje ze sceny, poślubiając młodego, zakochanego w niej do szaleństwa arystokratę. W krótki czas potem ukazuje się następna wiadomość, że druga z sióstr, również wstąpiła w związek małżeński z amerykańskim milionerem. Wiadomości te nie koniecznie muszą być autentyczne. Chodzi bowiem tylko o zlikwidowanie bliźniaczego życia dwóch gwiazd.

Jesień na morzach Południa Ucieczka przed karysami naszego klimatu jest udziałem w wielkiej wycieczce morskiej

wokół Europy

na komfortowym statku „KOŚCIUSZKO” od 10 do 30 września 1935 r.
TRASA WYCIEZKI:
Gdynia — Antwerpia (Bruksela) — Cadix (Sewilla) — Algier — Pireus (Ateny) — Istanbul — Konstanta.
Ceny biletów wraz z paszportami i wizami od zł. 400.—

INFORMACJE I ZAPISY
GDYNIA-AMERYKA LINJE ŻEGLUGOWE S. A.

WARSZAWA
Płac Małachowskiego 4
oraz upoważnione
BIURA PODRÓŻY
Wobec wielkiej frekwencji prosimy o wcześniejsze zamawianie miejsc



Aerodynamika

Karol rozwijał coraz większą szybkość. Chciał mi zademonstrować zalety nowego dynamicznego wozu. W pewnej chwili odwrócił się do mnie, chłostanego pędem powietrza i krzyknął: — Patrz! wyciągamy sto trzydzieści!!

Siedząc skulony obserwowałem z ukosa słupy przydrożne, wierzy, krówki, gąski i domki — wszystko zmieszane razem w jedną drgającą smugę. Gdzieś z boku w oddali zamajaczył pociąg.

Zdany na łaskę i niełaskę aerodynamiki, przymknąłem oczy i poczęłem marzyć.

— Tak, czytam już w myślach jutrzejszą gazetę.

„Straszną katastrofą samochodową pod Radzyminem...”

„Z nieustalonych dotychczas przyczyn wóz marki „Impet” prowadzony ręką znanego w sferach kupieckich pana R. L. zderzył się z pociągiem. Maszynista nie czując żadnego wstrząsu i nie wiedząc nic o wypadku nie uznał za wskazane zatrzymać lokomotywę.

Pociąg zgruchotałszy doszczętnie wóz marki „Impet” pojechał dalej w kierunku Mławy. Pierwszy przybył na miejsce wypadku pan Jan Kuśmidrowicz, rytmarz z zawodu. Wszelka pomoc okazała się zbędną. Szczątków ofiar wypadku nie znaleziono...

U dołu fotografia p. Jana Kuśmidrowicza, facet z wąsikami, fryzura „w ząbek czesana”.

— Patrz — woła, Karol — sto trzydzieści pięt!... sześć!... siedem!...

W oddali dostrzegam wóz zaprzężony w konie...

Z nieustalonych dotychczas przyczyn, wóz marki „Impet” prowadzony ręką znanego w sferach bankowych pana R. L. uległ straszemu wypadkowi na szosie pod Serockiem. Podobno przyczyną katastrofy były spłoszone konie. Panu R. L. towarzyszył w przejeździe pan J. (to ja, nareszcie ja!) jednak zachodzi trudność utożsamienia szczątków ofiar w odróżnieniu od szczątków poległych w katastrofie koni...

U dołu fotografia przedstawiająca coś w rodzaju porcji „boeuf à la „Stroganoff”.

Słyszę również uchem wyobraźni, co mówią nazajutrz samochodowi specje:

— Widzi pan, te wozy „Impet” są naogół niezłe, ale mają jeden feler — zderzaki — nie wytrzymują zderzenia z lokomotywą...

— Tak, a pozatem zarzucają zlekka przy wymijaniu furmankę...

Przejażdżka jednak skończyła się inaczej. Na szczęście byłem złym prorokiem. Poprostu zabrakło benzyny. Licząc na oszczędniejsze spalanie dzięki zastosowaniu aerodynamiki, znany w sferach kupieckich pan K. L. nie zapatrzył się w dostateczną jej ilość.

Sądząc spozątku, że przyczyną zatrzymania się maszyny był jakiś inny feler porozkrecaliśmy wraz z panem K. L. cały wóz marki „Impet”. Utyłani w oliwie, smarach i błoście, dobrnęliśmy pieszo do przedmieść Pragi.

Nazajutrz drobna wzmianka w jednym z brukowców:

„Na przedmieściach Pragi posterunkowy Witezyk zatrzymał dwóch podejrzanych wyglądających osobników, podających się za członków automobilklubu (!). Tupet mętów ulicznych dochodził nie raz do granic komizmu”.

Jur.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Będę czuwała aż do świtu! Położę się spać dopiero, gdy jutro wzejdzie słońce, — ślubowała sobie, kalkulując, iż duchy mają swoje wychodne tylko w nocy. — Zresztą czemu ma straszyć właśnie mnie, czy nie posiadała za życia innych wrogów?!

Kiedy pod wieczór jęło coś ocierać się z zewnątrz o mur, Zosia krzyknęła z przestachu i zaczęła modlić się głośno.

— Rani, hej rani! — rozlegało się wołanie.

Ten dudniący bas nie przypominał w niczem skrzeczącego głosu nieboszczyka Bahadura, lecz może duchy także przechodzą mutację? Zosia wołała więc nie wychodzić z swojej kryjówki, ale sprawa wyjaśniła się zaraz.

— To ja, Turrut, przyniosłem drabinę.

Niewiele to pomogło, że przyniósł wysoką drabinę, gdyż kraty w koienku były ogromnie silne i głęboko wpuszczone w mur.

— Chcę mieć mial żelazny drąg nie wywazę ich także, — zrozumiał wkońcu. — Niema innej rady, tylko muszę poniżej wybić dziurę w ścianie.

— A czy masz potrzebne narzędzia?

— Nie, ale ściagnę je w Czao — ping. Tam teraz takie nieporządki!

Turrut stosunkowo delikatnie określił to, co działo się od południa w Czao — ping, dzięki rozpętanej „ładzy Czynu” Muniego Kaleha. Dość powiedzieć, że tegoż dnia Kamala wysłała do starszego syna telegram następującej treści:

Wuj Bahadur zmarł wczoraj. Niszy chory. Twój człowiek Kaleh zbuntował robotników. Strajkują, grożą rabunkiem pałacu. Przyjeżdż natychmiast, lub będę zmuszona wezwać pomocy Anglików, czego pragnę uniknąć.

Szofer — Chińczyk, który niedgdy jeździł po Freddy'ego Pradę, wysłał też depeszę nazajutrz rano z Fortu Makun i czekał tam aż przez cztery dni na przyjazd Prakasza. I netylko on!

— Czy pan Hagwani? — Do wysiadającego z pociągu Prakasza podszedł młodziutki oficer. — Zastępca komendanta garnizonu usilnie prosi, aby pan bezwzględnie pofatygował się do niego.

Zastępca chwilowo nieobecny komendanta był Walter Torrance, nie major już, ale podpułkownik. Ongi w Belgii, po ataku gazowym Walter widział Prakasza przelotnie, lecz nie poznał go teraz.

— Pn jest spadkobiercą radży Bahadura Pagana, prawda?

— Nie o tem nie wiem. Jestem jego siostrzeńcem i matka moja...

— Wiem, telegrafowała po pana.

Prakasza nie zdziwiło to, że pan podpułkownik zna treść prywatnej depeszy: przecież drakońskie „Bills Rowlati” wprowadziły ścisłą cenzurę.

— Ostatnio zaś, — ciągnął dalej Torrance, — otrzymałem skądinąd alarmujące wiadomości o zamiarach bandy Kaleha. Oczywiście skończy się na zamiarach! Mogę pana zapewnić, że potrafię utrzymać spokój w mym okręgu.

— O, w to nie wątpię. Pragnąłbym jednak wiedzieć, w jakim celu pan pułkownik wezwał m n i e do siebie.

— Aby panu zakomunikować treść mego ostatniego zarządzenia. Oto jego odpis.

— Zakaz zebrań, — mruknął Prakasz, rzuciwszy okiem na papier.

— Tak jest. Nad wykonaniem tego zarządzenia będą czuwały samoloty wojskowe. Już od jutra! Od jutra nasi lotnicy każda napotkana gromadę ludzi obrzucą b o m b a m i!

To brzmiało naprawdę groźnie, a smutne wypadki, jakie pięć lat temu rozegrały się w Pendżabie, stanęły Prakasza żywo w pamięci i wywołały słuszne zapytanie, czy pan podpułkownik nie zapomniał (jak to zdarzało się niekiedy) swój zakaz zgromadzeń podać formalnie do wiadomości mieszkańców.

— To nie należy do mnie, — brzmiała odpowiedź, — ale do was, spadkobierców radży Bahadura. Tylko mała częśćka dóbr książąt Pagan leży w angielskiej prowincji Assam i tutaj moje zarządzenie będzie dzisiaj formalnie ogłoszone. Ponieważ zaś większość owych dóbr leży na terytorjum niepodległej krainy Kacz...

— Niepodległej, — westchnął Prakasz, — ale nad tą „niepodległą” krainą mają od jutra krążyć samoloty z bombami i...

— Zechce pan powstrzymać się od niewłaściwych uwag! — wtrącił ostro Torrance. — Wezwałem pana poto, by panu oznajmić moje zarządzenie, a czy je pan opublikuje u siebie, czy nie, to już pańska rzecz.

— Tak, lecz na to muszę mieć więcej czasu. Proszę wziąć pod uwagę, że suma podróży do Czao — ping pochłonie mi ze dwadzieścia godzin, stąd tam więc późnym wieczorem, a pańskie samoloty już rano...

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę odroczyć tego terminu.

— W takim razie ja nie mogę podjąć się tej misji.

— Tem gorzej dla pańskich robotników!

— Tem lepiej dla Indyj! — krzyknął Prakasz oburzony tą bezwzględnością. — Bo wiecie o nowej rzezi niewinnych Hindusów powiększy zastęp tych, którym obmierzło jarzmo ang...

— Mam zaszczyt przypomnieć panu, — wtrącił Torrance lodowato, — że rozmawia pan właśnie z angielskim żołnierzem, który nie pozwoli...

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.66 (dział liter.-art.); 6.66.69 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydzielone ogłoszenia 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydzielone ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.